

DZIENNIK KIJOWSKI

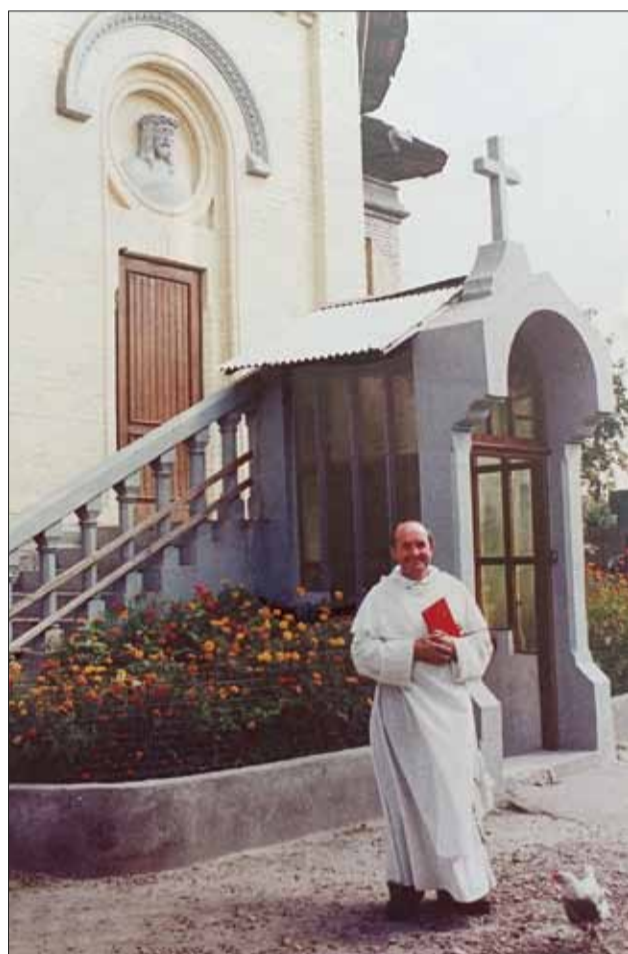


Nr 19
(722)
październik
2024



PISMO SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE (Tytuł istnieje od roku 1906)

Osiągnięcia zrodzone z wytrwałości



Ojciec Zygmunt Kozar (wrzesień 1997 r.)

Ponad VI wieków polska społeczność dba o kronikę Fastowa

Gdybyście wiedzieli, z jakim entuzjazmem i inspiracją pewnej niedawnej soboty, wraz z młodościami starożytności z Bojarki, wskoczyłam do porannego pociągu i pojechałam do Fastowa!

Biografia tego 50-tysięcznego powiatowego miasta podlegającego władzom obwodowym jest tak bogata w wydarzenia, znane jeszcze z czasów średniowiecza, że i dziś, mimo okresowych zawirowań, przyciąga niczym magnes. Zainteresowanie polską historią, kulturą i językiem poczułam tutaj 15 lat temu, podczas wycieczki „Moja Fastowszczyzna”. Opowiadała ona o genealogii lokalnych Polaków, parafian rzymskokatolickiego kościoła. Od tego czasu, przy każdej okazji, przyjeżdżam do tego malowniczego miasta nad rzeką Unawa. Za każdym razem odkrywam coś nowego, poznaję ciekawych ludzi. Czasem zazdrości się ich wytrwałości i osiągnięć. Szczególnie odczuwalne jest to w kościele Podwyższenia Świętego Krzyża podczas mszy prowadzonej przez ojca Michała Romaniwa.

Ziemia i jej nazwa były przedmiotem sporów nawet wśród Scytów.

Silny gen godności mieszkańców dominował na tej ziemi już w XIV wieku. Jednym z dowodów jest dokument księcia litewskiego Włodzimierza Olgierdowicza. W nim, w 1390 roku, potwierdzono zgodę na to, by przedstawiciele rodu książąt Rożanowskich mogli władać Foszczewem. Pod tą nazwą, wspomnianą w lokalnym muzeum krajoznawczym, istnieje osada, przez którą przechodziły szlaki handlowe, a także odbywały się tam jarmarki.

Ciąg dalszy na str. 4

Rodacy

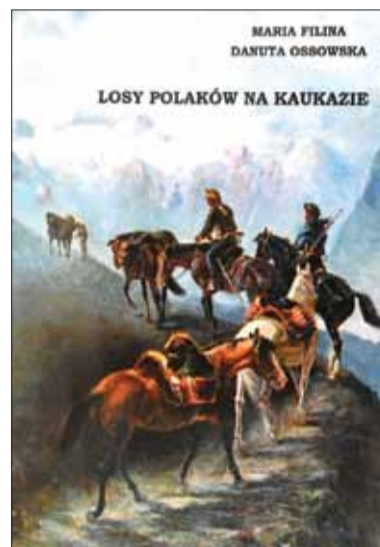
O Polonii gruzińskiej

Rozmowa z prof. Marią FILINĄ, Prezesem Związku Kulturalno-Oświatowego „Polonia” w Tbilisi

- *Historia stonków polsko-gruzińskich sięga XVII wieku...*

- Polacy, którzy znaleźli się na Kaukazie, byli głównie zesłańcami politycznymi. Pierwsza ich fala, na tzw. ciepłą Syberię, dotarła tam już w roku 1794. Byli to przede wszystkim uczestnicy powstania kościuszkowskiego.

Następną falę zasilili polscy jeńcy z wojsk napoleońskich, których liczbę określa się dziś na kilka do kilkunastu tysięcy. Większość z nich powróciła jednak do Polski po manifestacji cara Aleksandra I. Szczególnie duży napływ Polaków nastąpił dopiero po upadku powstania listopadowego i między powstaniem (Patrz str. 6)



POWOŁANI DO BRATERSTWA – KSIĄDZ PIOTR ROSOCHACKI – DYREKTOR CARITAS SPES ODESSA

POWOŁANI DO BRATERSTWA – ROZMOWY Z WOŁONTARIUSZAMI

Braterstwo to więź między ludźmi oparta na przyjaźni, wzajemnej pomocy, solidarności i empatii, oznacza, że drugi człowiek jest mi bliższy, jakby był moim bratem. Braterstwo to jedność. I tak je pojmują ludzie, których sylwetki zaprezentowałam Państwu w cyklu wywiadów. Organizują pomoc humanitarną i sami ją zawożą na linię frontu narażając przy tym życie, szyją, robią na drutach skarpety, opiekują się przesiedleńcami, rodzinami uchodźców – można wyliczać niemal bez końca. Jedni mieszkają w Polsce, inni w Ukrainie. Nie ma znaczenia, gdzie, ważne, że są skuteczni. Kto ich powołał do pomagania innym, kto obarczył taką misją? Oni sami powołali się, bez żadnego przymusu z zewnątrz (jedynym jest wojna), powołało ich sumienie i poczucie przyzwoitości. Nie są prezydentami, politykami, można by powiedzieć: zwykłymi ludźmi, gdyby nie to, że są niezwykli. Zaprezentowałam kilku z wielu pomagających walczącej Ukrainie. Był to subiektywny wybór spośród licznych POWOŁANYCH DO BRATERSTWA. Cykl zamyka rozmowa z dyrektorem Caritas Spes Odessa – księdzem PIOTREM ROSOCHACKIM.

GDY SPOJRZAŁEM IM W OCZY, WIEDZIAŁEM, ŻE MUSZĘ TAM WRÓCIĆ

Ewa GOCŁOWSKA: Dla mnie Krym jest wyobrażeniem miejsca, o którym czytałam, które widziałam w filmach i które tak pięknie opisał Adam Mickiewicz w „Sonetach krymskich”. Na Krymie nigdy nie byłam. Ksiądz mieszkał tam siedem lat. Gdy mówimy Krym, jakie obrazy powracają, może sytuacje, spotkania, rozmowy?

Ksiądz Piotr ROSOCHACKI: Oczywiście, było i jest dużo wspomnień. Nawet kiedyś myślałem o tym, żeby napisać książkę o życiu Polaka na Krymie, ale jakoś nigdy nie miałem czasu na to. Dużo rzeczy w naturalny sposób umyka z pamięci. Wcześniej wydarzenia przesłania ostatni rok mojego pobytu w Symferopolu, rok okupacyjny. W lutym, marcu 2014 r. doszło do aneksji (aneksja miała swoje etapy), w miejscu flagi ukraińskiej pojawiła się rosyjska. I powiem tu coś, co może komuś nie spodoba się, ale dla mnie kwestia flagi była drugorzędna. Najważniejsze było funkcjonowanie Kościoła i na tym mi przede wszystkim zależało. Były spotkania z władzą, nieprzyjemne. (Patrz str. 3)



Piotr ROSOCHACKI (zdjęcie z FB Caritas Spes)

CARITAS SPES jest organizacją charytatywną, od 1995 roku prowadzi działalność w Ukrainie z ramienia Kościoła rzymskokatolickiego. CARITAS SPES ODESSA powstała 25 września 1999 roku i obejmuje pomocą wszystkich potrzebujących, bez względu na pochodzenie etniczne, narodowość, religię, status społeczny... Nazwa po łacinie oznacza Miłość i Nadzieja. Obecnie dyrektorem CARITAS SPES ODESSA jest polski duchowny ksiądz Piotr Rosochacki. Ksiądz Piotr w Ukrainie jest od 2007 roku, od 2008 roku do czerwca 2015 roku pracował w Symferopolu jako proboszcz parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Krym opuścił w czerwcu 2015 roku po tym, jak od samozwańczych okupacyjnych władz nie dostał pozwolenia na dalszy pobyt i sprawowanie funkcji proboszcza.

NOTA BENE



POLSKA

- KPRM opublikowała rządową strategię migracyjną na lata 2025-2030.
- Agnieszka Bartol przejęła obowiązki szefowej Stałego Przedstawicielstwa RP przy UE. Na stanowisku zastąpiła Piotra Serafina, który ma zostać unijnym komisarzem ds. budżetu.
- Rozwścieczyć Moskwę, zaimponować Europie, uratować swój kraj po raz kolejny - taka jest Maia Sandu - napisał premier Donald Tusk odnosząc się do wyborów prezydenckich w Mołdawii.
- Poseł Marcin Bosacki uważa, że niezrozumiała jest decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskigo, zgodnie z którą Polska nie otrzymała załączników do przedstawionego przez niego planu zwycięstwa w wojnie.
- Wiceszef MSZ Władysław Teofil Bartoszewski uważa, że nie ma możliwości odbudowy Ukrainy bez uczestnictwa w tym Polski.

UKRAINA

- Nowy sekretarz generalny NATO Mark Rutte złożył wizytę w Ukrainie.
- Szef Pentagonu Lloyd Austin ogłosił w Kijowie nowy pakiet amerykańskiej pomocy wojskowej dla Ukrainy o wartości 400 milionów dolarów.
- Przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Rusłan Stefanczuk wyraził nadzieję na zintensyfikowanie procesu akcesji Ukrainy do Unii Europejskiej w czasie prezydentury Polski w Radzie UE w pierwszej połowie przyszłego roku.
- Profesjonalizm Sił Zbrojnych Ukrainy uniemożliwia wrogowi osiągnięcie celów w regionach kurskim i sumskim, pomimo jego przewagi - przekazał 20.10 naczelny dowódca Sił Zbrojnych Ukrainy, generał Ołeksandr Syrski.
- W wyniku działań repatriacyjnych do Ukrainy powróciły ciała 501 poległych żołnierzy.
- W Pokrowsku ustawiane są zapory przeciwczołgowe, władze wzywają mieszkańców do wyjazdu.

ŚWIAT

- Przywódca Hamasu Jahja Sinwar został zabity przez izraelskich żołnierzy.
- W obliczu hybrydowych działań rosj Mołdawia pokazała, że jest niezależna, silna i pragnie europejskiej przyszłości - oświadczyła przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen komentując wyniki wyborów prezydenckich oraz referendum w tym kraju.
- Gruzja nie będzie mogła stać się częścią Unii Europejskiej, jeśli rząd w Tbilisi nie zmieni obranego kursu politycznego - podkreślili we wspólnym oświadczeniu ministrowie ds. europejskich 13 krajów Wspólnoty, w tym Polski.
- Rzecznik Komisji Europejskiej Peter Stano stwierdził, że zacieśniająca się współpraca wojskowa między Koreą Północną a Rosją jest niepokojąca.
- Polscy dyplomaci na Litwie rozpoczęli siedmiodniową akcję, podczas której odwiedzą w tym kraju blisko 60 miejsc pamięci narodowej. Przedsięwzięcie zakończy się 1 listopada, w Dniu Wszystkich Świętych złożeniem kwiatów w mauzoleum marszałka Józefa Piłsudskiego na Rossie.
- W USA w wieku 83 lat zmarł Fetullah Gulen - islamski kaznodzieja oskarżany przez Ankarę o organizację nieudanego puczu w 2016 roku przeciwko prezydentowi Recepowi Tayyipowi Erdoganowi.
- Ministrowie obrony państw G7, obradujący 19.10 w Neapolu, zapewnili o niewzruszonym poparciu dla Ukrainy.
- Plan zwycięstwa Wołodymyra Zelenskigo jest bardzo optymistyczny, bo zakłada podjęcie przez sojuszników Ukrainy działań, których do tej pory nie chcieli podjąć - ocenił Keir Giles, ekspert Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w Londynie.

Rubryka przygotowana z wykorzystaniem materiałów
POLSKIEJ AGENCJI PRASOWEJ

W Polsce od lutego 2022 r. trwa ciągły rozwój produkcji sprzętu wojskowego w postaci dronów i urządzeń ochrony przeciwdronowej. Rozwój obserwuje się też w skali globalnej. Drone Market Insight wycenił globalny rynek dronów w 2022 r. na 22,4 mld dol., zaś rynek ochrony antydronowej na 1,5 mld dol., przy czym roczny wzrost wynosi aż jedną trzecią. Te burzliwe tendencje wzrostowe rynku potwierdzają dyrektorzy polskich firm.

Dyrektor grupy kapitałowej WB (skupiającej 20 zakładów) stwierdził, że przed pełnoskalową wojną w Ukrainie zakłady firmy produkowały 100 bezzałogowców rocznie, zaś obecnie jest to 8 tys. sztuk. O dynamicznym wzroście w grupie urządzeń ochrony przeciwdronowej mówił prezes firmy Hertz New Technologies. Produkcja ta ostatnio z roku na rok rośnie o połowę.

Obecnie dron jest ważną bronią, bo wart jest kilkaset dolarów, a może zniszczyć platformę bojową za miliony dolarów. Służy ogromną pomocą wojskom ukraińskim w odpieraniu przeciwnika lub nanoszeniu mu ataków.

Bezzałogowce stosowali już Niemcy podczas II wojny światowej. Były używane w czasie wojny koreańskiej, wietnamskiej, później w Iraku i w Afganistanie. W XXI w. bezzałogowce stały się dostępne na rynku komercyjnym, bo znacząco spadły ceny elektroniki w nich zawartej. Zaczęto szeroko używać ich w cywilu do fotografowania z lotu ptaka krajobrazów i imprez masowych. Weszły do służby w straży granicznej, policji i straży pożarnej. Dzięki kamerom termowizyjnym szukają one nawet nocą zaginionych, tropią przestępców, lokalizują ognie.

Na wojnie drony obserwują lub atakują cele, a latając nisko nad ziemią są trudno wykrywalne dla radarów. Stanowią ochronę własnych jednostek broni, np. wyrzutni rakiet. Dzięki nim odsuwa się żołnierz od linii frontu, pozwala się im obserwować ruchy przeciwnika na polu boju, także likwidować zagrażające im jednostki zbrojne przeciwnika.

Grupa WB dostarcza Wojsku Polskiemu systemy bezzałogowe Gladius. System składa się z sześciu typów dronów, mogących działać w roju. Jedne obserwują, inne atakują obiekty przeciwnika albo przesyłają informacje do lotnictwa lub artylerii, które je wyręczają w ataku. Następne drony obserwują, czy obiekt został zniszczony, jeżeli nie, następują kolejne ataki. W rojach drony wymieniają się informacją między sobą.

DRONY

Na krótkich dystansach używane są drony elektryczne, bo są ciche. Odległość przelotu ograniczona jest przez pojemność akumulatora bądź baterii. Większe zasięgi mają drony z silnikami na paliwo płynne (np. nafta lotnicza), ale są hałaśliwe. Drony uderzeniowe są ciężkie (20-80 kg), dlatego wymagają wspomaganie startu przez wyrzutnię lub katapultę.

Wojujące wojska coraz częściej stosują zagłuszanie sterowania w dronach przeciwnika, dlatego w półautonomicznych dronach przydaje się sztuczna inteligencja, która potrafi porównać mapę z obserwowanym obrazem i, mimo zakłóceń, doprowadzić statek powietrzny do celu. Potrafi też „przesiewać” informacje graficzne z nagrań, znajdując właściwe cele.

Na każdą nową broń szuka się przeciwbroni, trwa ciągły „wyścig miecza z tarczą”. Systemy ochronne firmy Hertz New Technologies chronią obiekty wojskowe, nie tylko w Polsce. Firma, dzięki współpracy w ramach NATO, opanowała technologię GPS, tworząc systemy bezpieczeństwa platform bojowych w oparciu o specjalną kryptografię. Są one stosowane zarówno na okrętach, jak i na lotniskach, w tym także tych, na których bazują samoloty F-16. System Hawk, który jest już stosowany w Polsce od 8 lat, potrafi wykryć rój zbliżających się do lotniska dronów, także niewidzialnych dla radarów, i je zneutralizować w fazie lotu. Jest 6 sposobów takiej neutralizacji:

- zagłuszanie łączności między operatorem a dronem (to tzw. jamming); taki dron ląduje lub odlatuje na miejsce startu;
- hakowanie, tj. przejmowanie kontroli nad dronem, który w wyniku ingerencji przemieszcza się zgodnie z poleceniem hakującego;
- fałszowanie pozycji satelitarnej (spoofing) polega na wprowadzeniu do drona fałszywych danych, co powoduje, że dron lata w kółko do wyładowania baterii lub jest odsyłany do miejsca startu;
- łapanie dronów: dron łapacz ma zamontowane siatki, w które chwyta intruza i, jeżeli intruz waży poniżej 20 kg, dron łapacz przenosi go w bezpieczne miejsce, a cięższego opuszcza na spadochronie;
- energia skierowana – system przy odległości do 3 km niszczy ładunkiem elektrycznym elektronikę w dronie czy w roju dronów;
- strzelanie z działka przeciwlotniczego jest stosowane



w przypadku większych dronów (np. irańskich „szachidów” w Ukrainie).

Technologie wciąż są doskonałe. Obecnie inżynierowie Hertza pracują nad technologią laserową. Rozwijają badania nad emisją elektromagnetyczną. Próbuje stosować sztuczną inteligencję do autonomicznych systemów ochronnych.

Tak więc już na przykładzie tych dwu wielkich polskich firm widać, jak szybko rozwija się zarówno produkcja dronów, jak i systemów obrony przed nimi. Próby w Ukrainie potwierdzają skuteczność stosowanych technologii. Dominika Maciejasz w „Gazecie Wyborczej” omawiając drony pisze: „Co innego autonomiczne systemy ochronne przed dronami, a co innego same drony. (...) Potrzebna byłaby jednak zmiana przepisów. Autonomiczny bezzałogowiec to wielka odpowiedzialność – to nie człowiek podejmowałby wówczas decyzje o zestrzeleniu obiektu czy zrzuceniu ładunku wybuchowego, ale maszyna”.

Czy już istnieją drony w pełni autonomiczne? Żaden producent w świecie, żadna strona konfliktu wojennego nie przyznaje się do ich posiadania. Zasłania się brakiem definicji autonomiczności. Na ogół dowiadujemy się, że prace nad bezzałogowcami autonomicznymi wciąż trwają, że zakłady zbrojeniowe są w stanie je zbudować.

Takie informacje płyną z USA, Rosji, Chin, Iranu. Strony nie chcą się przyznać do ich obecności z kilku powodów: 1) to sprawa kontrowersyjna, może wzbudzić opinię publiczną, 2) użycie dronów autonomicznych może być uznane za zbrodnię wojenną, 3) lepiej przewagę w technologii trzymać w ukryciu. ONZ próbowała udowodnić w 2021 r., że tureckie drony Kargu-2, używane w wojnie domowej w Libii, były autonomiczne. Turcja odrzuciła te dowody. Prestiżowy magazyn „Foreign Affairs” napisał, że siły zbrojne co najmniej 30 krajów już mają w arsenale systemy autonomiczne. Ich stosowanie nadal jest tajemnicą.

Janusz FUKSA

**POWOŁANI DO
BRATERSTWA - KSIĄDZ
PIOTR ROSOCHACKI
- DYREKTOR CARITAS
SPES ODESSA**

GDY SPOJRZAŁEM IM W OCZY, WIEDZIAŁEM, ŻE MUSZĘ TAM WRÓCIĆ

Ciąg dalszy ze str. 1

Ks.P.R.: W trakcie jednego z takich spotkań prokurator Natalia Pokłowska powiedziała mi, że Kościół katolicki jest niepotrzebny na Krymie. Odpowiedziałem, że Kościół katolicki był tu przed nią i to nie Kościół jest niepotrzebny. Tradycja chrześcijańska podaje, że święty Klemens, papież i męczennik poniósł śmierć na Krymie. Chrześcijaństwo było tam już w V - VI wieku.

Na Krymie w 2014 roku nie ginęli ludzie (było kilka ofiar), nie było rozlewu krwi, otwartego konfliktu, a jednak było bardzo niebezpiecznie. Pamiętam taki dzień: Był piątek, z prokuratury krymskiej otrzymałem zawiadomienie, że mam się stawić w poniedziałek. Zrobiłem rachunek sumienia, powiedziałem parafianom i w poniedziałek pojechałem z parafianinem mającym miejscowy paszport, ojcem pięciorga dzieci, z pochodzenia Stryjczykiem, który ani słowa nie znał po polsku.

Zabrałem ważne rzeczy, zostawiłem je w samochodzie, samochód zaparkowałem w centrum miasta, klucze dałem parafianinowi z prośbą, aby przekazał Biskupowi Jackowi (Biskup Jacek Pyl) i poszliśmy. Nie chcieli wpuścić tego mojego parafianina, ale powiedziałem, że to mój tłumacz (nie mówił po polsku), a oni tworzyli fikcję praworządności, więc weszliśmy razem. Fikcja też była z szafkami na telefony.

Dostaliśmy klucz, ale oni swoje klucze także mieli. Poza mną byli przedstawiciele innych Kościołów i rosjanie nam wszystkim zrobili pranie mózgow, że Ukraina jest zła, gnębi duchownych i Kościół. Próbowali przekonać nas do rosyjskiej federacji (lubią tak mówić: rosyjska federacja). Prokurator Pokłowska powiedziała, że ponieważ mam dokumenty na pobyt wydane przez Ukrainę (nigdy nie miałem wizy rosyjskiej), będę musiał opuścić Krym, inaczej grozi mi aresztowanie.

Nie chciałem wyjeżdżać, bo czułem, że jestem potrzebny, ale wiedziałem, że groźba aresztowania jest całkiem realna. Nawet nie musieliby się tłumaczyć, gdyż moje dokumenty traciły ważność. Jako bezrobotny przyjechałem do Odessy i tam zająłem się Caritasem. Wspomnienia z Krymu oczywiście wracają.

Pamiętam, jak kiedyś jechałem pociągiem z krymskim Tatarem. W całym coupe tylko ja i on. Był to już okres wielkiego napięcia, ludzie nie ufali sobie, uprzedzenia kumulowały się. Nie chciałem ujawniać, że jestem księdzem, nie czułem się komfortowo, ten człowiek nie budził mojego zaufania, on też starał się mnie unikać, prawdopodobnie czuł to samo.

A tu wchodzi „zielony ludzik” do przedziału, ogląda moje dokumenty i pyta, co robi Polak na Krymie i na dodatek ksiądz. I już nie było tajemnicy,

Są organizacje, które przyjeżdżają, robią zdjęcia i nie wracają. Oczy tych ludzi nie pozwoliły mi ich zostawić, wiedziałem, że muszę wrócić. Założyliśmy tam biuro, żeby mieli pewność naszej obecności...

wszystko zostało powiedziane na głos, ale jaka była radość tego Tataru, że jestem księdzem i do tego Polakiem.

Okazało się, że zajmuje się handlem. Gdy się żegnaliśmy, powiedział: Przyjeżdżaj do mnie na zakupy, jak będziesz potrzebował produktów, dam ci cenę jak dla rodziny. Tam były trzy możliwości cenowe: cena hurtowa, cena dla Tatarów i cena dla rodziny (najniższa) i taką mi zaproponował. I tak początkowa nieufność przerodziła się w poczucie solidarności.

E.G. Jak wyglądała praca w Caritas Spes Odessa w 2015 roku, gdy ksiądz przybył tam z Krymu?

Ks.P.R.: W 2015 roku Ukraina już była przyzwyczajona do tego, że na wschodzie jest wojna. Programów pomocowych nie było, ludzie spokojnie żyli sobie w Odessie. My natomiast zajmowaliśmy się dziećmi z hiv i chorymi na aids, a także kobietami w ciąży z tymi samymi problemami, prowadziliśmy Dom Nadziei, takie centrum rozwoju dzieci i młodzieży, zapatrywaliśmy ubogą ludność w ubrania, wyżywienie.

Pracowało nas wtedy 20 osób i uważałem, że jestem bardzo zapracowany. Dziś pracowników jest 100, dziesiątki, a może i setki wolontariuszy. Chciałbym wrócić do tamtych czasów.

E.G. Czy hiv i aids to duży problem w Ukrainie?

Ks. P.R.: Bardzo duży. Statystyka jest porównywalna do Afryki. Poza nami nikt wtedy nie zajmował się jakoś metodycznie tym problemem.

E.G.: Jak ksiądz pamięta początek wojny pełnoskalowej? Jak to wyglądało w Odessie?

Ks. P.R.: W środę przyjechaliśmy do nas dyrektorzy oddziałów Caritas, w czwartek miała być konferencja, tradycyjny polski „tłusty czwartek”, no i oczywiście pączki. Zamówiliśmy 500 pączków. W nocy obudził mnie huk. Mieszkam w centrum, tam często jest głośno, także w nocy, ale od razu wiedziałem, że to jest głos wojny. To się czuło od kilku dni, wisiało w powietrzu. Od pewnego czasu mówiono, że trzeba przygotować plecak z

rak, żeby zrobić paczki, reklamówek w pewnym momencie nam zabrakło. Potem zaczęła się pomoc inną metodą.

E.G.: Co się zmieniło?

Ks.P.R.: Nauczyłem się pracować z pomocą pieniężną. Zawsze byłem przeciwnikiem takiej pomocy, tzn. dawania pieniędzy. Ludzie ze szwajcarskiego CARITASU mnie do tego przekonali. My każdemu pakowaliśmy do torby 2 kg mąki, ryżu itd, zakładając, że każdy tego potrzebuje. Szwajcarzy powiedzieli mi, że trzeba zaufać ludziom. Ludzie sami najlepiej wiedzą, czego potrzebują, tylko trzeba dobrze wybrać tych ludzi. Pomoc musi trafiać do potrzebujących.

Bardzo ważny jest wybór beneficjentów. To jest duży program, organizacje ONZ tak pomagają, Czerwony Krzyż tak pomaga. W Ukrainie pomoc jest sprawiedliwa, tu wszystko jest zarejestrowane i wiemy, czy człowiek nie pobrał pomocy od innej organizacji, bo jeśli dostał pieniądze od nas, od innych pieniędzy dostać nie może.

Jesteśmy bardzo zaangażowani w odbudowę domów na terenach deokupowanych. Ludzie chcieliby tam wrócić, ale tam nie ma gdzie mieszkać.



Zdjęcie: PAP Jakub Kaczmarczyk

się, że system bankowy padnie, kazałem ludziom wypłacić pieniądze za dwa miesiące.

Piątego dnia mieliśmy już centrum pomocy, było dużo uciekinierów. Pierwsza z produktami pomocowymi była Polska. Pomoc docierała z każdej strony, wielka mobilizacja całej Europy, w Polsce akcja Paczka dla Ukrainy, Rodzina Rodzinie. Ludzie udostępniają pomieszczenia, bo gdzieś trzeba tę pomoc składować.

Do dziś mamy w Odessie skład, za który nie płacimy. Nie biorą od nas pieniędzy, bo mówią, że pomagamy Ukraincom i to taka ich forma podziękowania. Potrzebowaliśmy setek

Tama w Nowej Kachowce pomagaliśmy w ewakuacji. Problem był taki, że ludzie nie chcieli się ewakuować, może nie będzie tak źle- mówili. A potem trzeba było ich ewakuować na łódkach. Trudno pomagać na terenach, które stale są ostrzelwane. A ludziom tam mieszkającym potrzeba drewna na opał, pieców, pieniędzy, butów, praktycznie wszystkiego. Im bliżej frontu, tym więcej jest pomocy rzeczowej, bo tam albo nie ma, albo jest drogo.

Organizujemy też pomoc psychologiczną. Mamy programy pomocowe w tym zakresie, nawet jeden wspierany przez MSZ.



E.G.: Czy są takie miejsca, sytuacje, które utkwiły księdzu w pamięci?

Ks.P.R.: Biełoziorka, przedmieścia Chersonia i ludzie, którzy nie wierzyli, że do nich wrócimy. Są organizacje, które przyjeżdżają, robią zdjęcia i nie wracają. Oczy tych ludzi nie pozwoliły mi ich zostawić, wiedziałem, że muszę wrócić. Założyliśmy tam biuro, żeby mieli pewność naszej obecności.

Wieś Sadowe, niedawno. Otrzymujemy wiadomość, że trzeba stamtąd ewakuować Włochów i to najlepiej karetką. Pierwsza myśl: Co oni tam robią? Pojechaliliśmy. Okazało się, że to już starsi ludzie, po siedemdziesiątce, małżeństwo- Włoch i Ukrainka.

Do 2016 roku mieszkali we Włoszech, ale chcieli być w Ukrainie. W 2014 roku wioska znalazła się pod okupacją. Svetlana (jego imienia nie pamiętam) opowiadała mi, że rosjanie bardzo się nimi interesowali, a ona ciągle im mówiła: Wracajcie do swoich domów, tam czekają na was matki. Straszili, że będą torturować, że zabiją. W pewnym wieku człowiek niczego się już nie boi- to jej słowa. A potem był nalot. Jeden z dronów spadł na ich dom, a przed śmiercią od drugiego uratował ją mąż osłaniając swoim ciałem. Sam został ciężko rany. Svetlana też odniosła obrażenia, ale nie tak poważne. Powiedziała mi: Dzięki Bogu żyjemy, a teraz poza obręczkami łączą nas kawałki jednego drona, które mamy w ciałach.

Gdy za bardzo zakopujemy się w papierach i za długo patrzymy na cyfry i zestawienia, jedziemy do ludzi, a historie takie jak ta uświadamiają mi, że nasza praca ma sens.

E.G.: Czym jest obecnie Caritas Spes Odessa?

Ks.P.R.: Caritas Spes Odessa to ręce pomocy, którą Ukrainie daje Europa.

E. G. : Dziękuję Księdzu za rozmowę.

Ewa GOĆŁOWSKA

Losy i drogi

Ciąg dalszy ze str. 1

Osiągnięcia zrodzone z wytrwałości

Najpopularniejszą wśród mieszkańców legendą jest opowieść o bitwie między wojskami książąt kijowskich a koczownikami. Przodkowie „ruskiego miru” pozostawili wiele swoich wojennych znaków – ogonów. Dlatego nazwano to miejsce Chwostowo, a z czasem nazwa zmieniła się na Fastów.

Jednak niektórzy naukowcy są przekonani, że prawdziwą nazwę odkryto w 1846 roku. Między wsiami Fastowiec (powiat fastowski) i Marianówka (powiat wasilkowski) odkryto kurhan Perepiat, gdzie pochowano scytyjskiego króla. Badacze są zdania, że słowa „smutek, żal” w języku scytyjskim brzmią „fae-fast”.

Zachowane materiały archiwalne świadczą, że najbardziej wyraziste karty w historii nie tylko Fastowa, ale i Europy, zapisali Polacy.

rodacy mogli zdobywać wiedzę i czytać – założył drukarnię. W 1597 roku ukazała się pierwsza solidna książka „Votum”, co oznacza „myśl poparta głosowaniem”. Wkrótce zakorzeniła się tu samorządność. Mieszkańcy nie wyobrażali sobie życia bez prawa magdeburskiego. Zdobyli je w 1601 roku. Co prawda, ich bliscy sąsiedzi otrzymali europejskie przywileje nieco wcześniej. Wasilków w 1586 r., Biała Cerkiew w 1589 r. Może i my niedługo wejdziemy do Unii Europejskiej?

Stabilność i dobre perspektywy pozwoliły w 1620 roku biskupowi Bogusławowi Radoszewskiemu zaprosić jezuitów. Wyobraźcie sobie, że przybyli do Fastowa nie z pustymi rękami. Przywieźli z Rzymu cudowną ikonę – wizerunek Pana Jezusa Ukrzyżowanego, który stał się ozdobą ołtarza. Jednak

dynków ani wnętrz katolickich świątyń.

Odbudowa miasta i budowa drewnianego kościoła Podwyższenia Świętego Krzyża przypadła biskupowi Kazimierzowi Cieciszowskiemu w 1797 roku. Budowla i jej otoczenie zainspirowały francuskiego podróżnika Napoleona Ordę do namalowania pejzażu „Chwastów”. Dzięki tej kompozycji można zobaczyć, gdzie wówczas modliło się ponad półtora tysiąca parafian. Z reprodukcją i jej historią można zapoznać się dzisiaj w eleganckim, moim ulubionym kościele Podwyższenia Świętego Krzyża – europejskim architektonicznym rarytasie.

Zbuduj świątynię, a ludzie do niej przyjdą

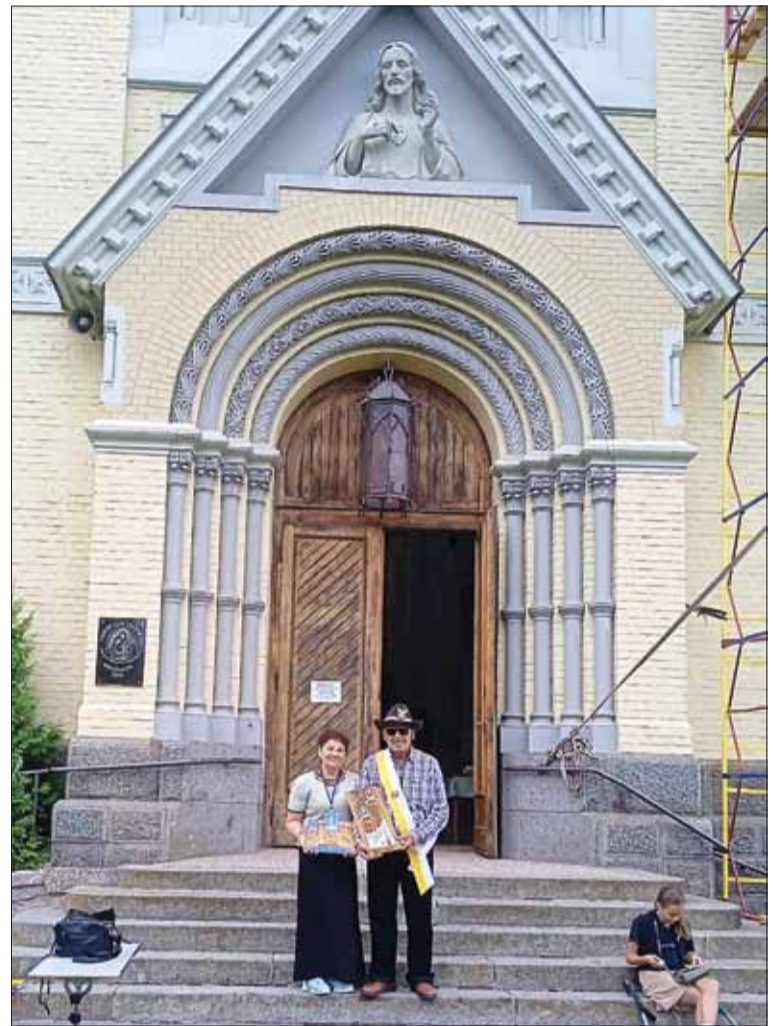
Wśród wciąż dominującej radzieckiej zabudowy i licznych punktów handlowych istnieje szansa na kontakt z wysoką kulturą i talentami przodków. Niektóre z ich imion są uwiecznione, a ocalałe budynki wpisane na listy dziedzictwa historycznego. Jednym z takich obiektów jest kościół Podwyższenia Świętego Krzyża, zabytkowy budynek o numerze ochronnym 915.

Budowli o romańsko-gotyckich formach nie omijają ani mali, ani starzy mieszkańcy. Jej historia jest wciąż badana przez studentów architektury z Odessy, Kijowa, Lwowa i Polski.

Mówi się, że dla ojca Stanisława Szeptyckiego, proboszcza parafii, stworzenie mocnego, rozległego kościoła było jednym z życiowych marzeń. Dzięki niemu, wiosną 1903 roku rozpoczęto prace. Wśród projektantów wybrano znanego odesskiego architekta Władysława Dąbrowskiego, do którego później dołączył inny specjalista – Fedor Tupjarski. Ich dzieło, trójnawowa ceglana bazylika, zainspirowało także słynnego Włocha Eliasa Sala. Jego trzy płaskorzeźby z betonu na głównej fasadzie i transepcie to nie tylko ozdoba, ale symbol wysokiej sztuki.

Co więcej, to on w Kijowie, pod patronatem architekta Władysława Horodeckiego, stworzył rzeźby lwów, które witają odwiedzających przed wejściem do Narodowego Muzeum Sztuki Ukrainy. Ozdobił także tzw. chimery budynku przy ulicy Bankowej, gdzie znajduje się rezydencja prezydenta Ukrainy. Okazuje się, że budowa kijowskiej i fastowskiej świątyni odbywała się prawie jednocześnie, choć z różnych materiałów.

Cokół kościoła Podwyższenia Świętego Krzyża pochodzi



Dowódca Towarzystwa im. Christofora Kolumba Witas Fomenko i przedstawicielka radia Maria pani Nina

dzi z granitu z majątku hrabiego Józefa Potockiego w Szepetówce. Ściany wykonano z białej kijowskiej cegły. Drewno na dach sprowadzono z lasów sławuckich, należących do księcia Sanguszków. Zieloną, glazurowaną dachówkę przywieziono na prośbę Stanisława Szeptyckiego z Włocławka. Niezawodna herbiniarka z Białej Cerkwi, hrabina Branicka, zadbała o organy. Po zakończeniu wszystkich prac kościół został poświęcony 14 września 1911 roku. Od tego dnia jest to święto.

Było pięknie i spokojnie, aż do czasu, gdy do władzy doszli wandalowie – bolszewicy. Wszędzie, gdzie tylko mogli, kradli

i niszczyli. Fastów nie był wyjątkiem. O tym, co zrobili partyjni i komsomolscy aktywiści z pochodkiem Światosława Szeptyckiego, dowiedziałam się 14 września tego roku, po uroczystościach odpustowych Podwyższenia Świętego Krzyża.

Wyobraźcie sobie, że przed ostatecznym zamknięciem kościoła (4 maja 1936 r.) bojówkarze wyrzucili z krypty jego szczątki – osoby, która poświęciła część swojego życia ludziom i miastu – ojca Szeptyckiego. Odważna i oddana parafianka Karolina Kowalska, która zorganizowała ponowne pochowanie na lokalnym cmentarzu

Ciąg dalszy na str. 5



Droga Krzyżowa podczas uroczystości

„Votum” zaufania

W dokumentach po raz pierwszy wspomniany jest wykształcony i niezłomny budowniczy – biskup Józef Wereszczyński. Dzięki niemu wzniesiono i w 1593 roku poświęcono nową budowlę – kościół. Wówczas Fastów nazywano Nowym Wereszczynem.

Cztery lata później biskup Wereszczyński zajął się drukarstwem. Zrobił wszystko, aby jego

w latach trzydziestych XX wieku obraz ten zniknął. Archiwiści do dziś nie mogą odnaleźć materiałów dotyczących tego wydarzenia. Kiedy udaje się trafić na historyczne informacje, zwraca się uwagę na dość częste konflikty zbrojne. Po ich zakończeniu oczywiście zostawały ruiny i straty. O kilku dramatycznych wydarzeniach dowiedziałam się od skrupulatnego dominikańskiego mnicha, który jako wolański przyjeżdża z Polski na Ukrainę.

Bardzo ciekawie opowiadał o tym, co musieli znieść mieszkańcy dzisiejszego obwodu kijowskiego od lat trzydziestych XVII wieku. Wówczas, choć na zaproszenie biskupa Aleksandra Sokołowskiego, do Fastowa przybyli bernardyni, nie udało się uratować przed zniszczeniem, grabieżą bu-



Wnętrze kościoła Podwyższenia Świętego Krzyża w Fastowie



Prezes Helena Sedyk wraz z licealistami pod pomnikiem Św. Michała Archanioła w Fastowie

Zakończenie ze str. 4

katolickim, została stracona. To nie jedyny zbrodniczy czyn przeciwko ludzkości...

Na placu Zygmunta Kozara osiedliły się emocje i wrażenia

Po tzw. „pierestrojce” myślano, że koszmary czasów radzieckich już minęły. Odbudowywano, restaurowano zabytki, przywracano do życia świątynie. 26 sierpnia 1989 r. władze Fastowa oddały wiernym kościół – perłę architektury. W czerwcu następnego roku świątynia została poświęcona, a 8 września do Fastowa przyjechał z Polski oddany wierze dominikanin – ojciec Zygmunt Kozar. Rozumiał, że sytuacja jest bardzo trudna, ale jako proboszcz kościoła podjął się długotrwałej i ciężkiej pracy – generalnego remontu. Budynek, choć uznany za zabytek architektury pod ochroną państwa, był w opłakanym stanie. Ponad dziesięć lat ojciec Zygmunt wraz ze szczerymi i pracowitymi parafianami faktycznie odradzał kościół. Bardzo bolesne, że dziś proboszcz nie jest już z nami. Zniszczyła go choroba nowotworowa. Latem 2003 roku ciężko chory pojechał do Katowic, gdzie 2 października odszedł do innego świata. Jednak przed śmiercią zażyczył sobie, by pochować go w Fastowie (!). Z problemami, trudnościami, trumnę z ciałem prawdziwego męczennika, ojca Zygmunta Kozara, przewieziono do kościoła w Fastowie. Tam 11 października wielka procesja wiernych złożyła go na miejscowym cmentarzu, gdzie spoczął wśród dawnych parafian.

Władze Fastowa doceniły dorobek proboszcza kościoła. Od 28 października 2003 roku jest uznany (pośmiertnie) za Honorowego Obywatela miasta. Warto wspomnieć, że plac, na którym stoi odrestaurowany kościół Podwyższenia Krzyża Świętego, nie nosi już nazwy czerwonoarmijskiej, lecz imienia ojca Zygmunta Kozara. Jest tam zawsze przyjemnie. Zadbane, urokliwe, malownicze miejsce cieszy duszę. Co więcej, od 2014 roku każdego przywita tam elegancka kolumna, której kompozycję wieńczy niezwykle dynamiczna figura Archaniola Michała. Czuć, że Andrzej Mikulski – architekt z Krakowa, tworzył ją z wielkim natchnieniem i odpowiedzialnością, ponieważ ten pomnik jest świadectwem niezłomności wiary w zwycięstwo i siłę ducha. Pan Jezus Chrystus Zbawiciel nasz w tym dopomoże.

Helena SEDYK,
Prezes Stowarzyszenia
Polaków „Bez granic”,
(Zdjęcia: Mychajło Capro
i autorka)

Centrum polskie kulturalne „Sokoły” w Krzywym Rogu

Związek Polaków Ukrainy

Nazwa organizacji:
Centrum polskie kulturalne „Sokoły”.

Rok założenia organizacji, założyciel: Rok założenia organizacji - 2013, założyciele: Tetiana Bogodistowa, Oksana Onufrijenko, Ludmyła Rybalko, Oleg Janowski

Obecne władze organizacji Prezes, wiceprezes i td.:

Główne kierunki działalności organizacji:

Organizacja wydarzeń kulturalnych: Centrum organizuje różnego rodzaju wydarzenia kulturalne, takie jak koncerty, wystawy, festiwale, warsztaty i seminaria. Promocja języka polskiego: Wspiera nauczanie języka polskiego w szkołach Krzywego Rogu

Współpraca z instytucjami edukacyjnymi: Buduje współpracę z uczelniami i innymi instytucjami edukacyjnymi, aby promować polską kulturę i naukę.



Charakterystyka organizacji (osiągnięcia):

❖ Nasza organizacja jest mostem między kulturami: Centrum pełni rolę pośrednika między polską kulturą a Ukraińcami. Organizuje liczne wydarzenia kulturalne, takie jak: wystawy, koncerty i festiwale literackie, które przybliżają

„Poznajmy się! Promujmy się!”

Kontynuujemy cykl prezentacji polskich organizacji ZPU. Jednym z priorytetowych zadań ZPU kadencji 2024- 2028 jest stworzenie łatwo dostępnej, czytelnej bazy organizacji ZPU o charakterze informacyjno-porządkującym, która przybliży Państwu naszą działalność i umożliwi kontakt ze sobą. Informacja którą zaprezentujemy opowiada o tym co robimy, dla kogo, jak i dlaczego. Poznać bliżej organizację, jej działalność można także przez stronę każdej organizacji, do zapoznania się i polubienia których też serdecznie zapraszamy!

polską sztukę, muzykę i literaturę ukraińskiej publiczności.

❖ Jesteśmy strażnikami pamięci: Centrum aktywnie uczestniczy w ochronie i promocji polskiego dziedzictwa kulturowego w naszym mieście.

❖ Jesteśmy wspólnotą polonijną: Centrum jest ważnym punktem odniesienia dla Polonii w Krzywym Rogu. Ma liczne inicjatywy skierowane do dzieci i młodzieży polonijnej, takie jak: konkursy literackie i warsztaty artystyczne. Dzięki temu młode pokolenie Polaków ma możliwość utrzymania więzi z kulturą ojczystą.

❖ Innowacyjność: Centrum nie boi się eksperymentować i wprowadzać nowych form działalności. Dzięki temu polskie projekty kulturalne są atrakcyjne dla różnych grup odbiorców, zarówno dla miłośników tradycji, jak i dla osób poszukujących nowych wrażeń.

Formy działalności organizacji: kursy językowe.

Główne cele organizacji:
❖ Organizacja kursów: Oferowanie kursów języka polskiego na różnych poziomach zaawansowania.

❖ Tworzenie materiałów dydaktycznych:



Święto mniejszości narodowych w Krzywym Rogu



Narodowe Czytanie, 2021 rok



Kursy doskonalenia metodycznego (Warszawa, 2018)

❖ Opracowywanie podręczników, słowników i innych materiałów wspierających naukę języka polskiego.

❖ Współpraca ze szkołami i ośrodkami polonijnymi w celu wzmocnienia nauczania języka polskiego.

❖ Organizacja wystaw i wydarzeń kulturalnych: Prezentowanie polskiej kultury w Krzywym Rogu.

Współpraca z pozarządowymi organizacjami w Polsce za granicą: Nie mamy takiej współpracy.

Kontakt z organizacją:
50019 Ukraina, obwód dni-propetrowski, m. Krzywy Róg, ul. Ukraińska 2\203 ■

Inf. ZPU

Rodacy



Prof. Maria Filina, prezes Związku Kulturalno-Oświatowego „Polonia” w Tbilisi (fot. Leszek Wątróbski)

Ciąg dalszy ze str. 1

Oprócz polskich żołnierzy-zesłańców, od lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku do Gruzji przybywali dobrowolni emigranci, przedstawiciele różnych zawodów. Najwięcej było wówczas lekarzy, nauczycieli, urzędników, kupców i ludzi interesu. W połowie XIX wieku w samym tylko Tbilisi mieszkało 900 Polaków. Większymi skupiskami naszych rodaków były również Kutaisi, Gori, Telawi, Batumi i Signahi. Ostatnia wreszcie fala Polaków przybyła na Kaukaz na przełomie XIX i XX wieku – w celach zarobkowych, w okresie rozkwitu gospodarki rosyjskiej. Byli to w przeważającej mierze fachowcy: inżynierowie, nauczyciele, muzycy, malarze, a nawet akuszerki. Polacy pozostawili wiele śladów swojej działalności w tamtym regionie, również w samej Gruzji.

- Polonia gruzińska jest jedną z najstarszych Polonii na świecie i liczy sobie ponad 200 lat.

- Nasza Polonia jest absolutnie nietypowa. Jesteśmy Polonią mieszaną – gruzińsko-polską, polsko-ormiańską, polsko-rosyjską, polsko-ukraińską – bo tu w Gruzji zawsze mieszkali różne narodowości. Nasi członkowie są w większości potomkami, w piątym i szóstym pokoleniu, polskich zesłańców. I w większości to jest elita intelektualna. W moim przypadku języka polskiego nauczyła mnie i mojego brata Piotra nasza babcia Maria Zawada. Ona też przekazała nam wiarę i naszą narodową tradycję, bo polska krew jest mocna i przebija się przez pokolenia.

-W roku przyszłym (2025) Wasz Związek odchodzić będzie swoje 30-lecie...

- Tak naprawdę, to już w tym roku zaczęliśmy jubileuszowe obchody. Nasze pierwsze spotkanie miało bowiem miejsce w roku 1994, a jego formalna rejestracja rok później – właśnie w 1995. Nasz Związek powstał w bardzo ciężkich warunkach totalnego kryzysu w Gruzji.

O Polonii gruzińskiej

Nie mieliśmy przez kilka lat, bardzo często, ani prądu, ani gazu. Wszystkim brakowało też ogrzewania, które w tamtych czasach zostało nam odłączone. Były również straszne kolejki po chleb i niekontrolowany rozbój. Moja mama leżała wówczas po wylewie. W takiej właśnie niesprzyjającej sytuacji udało mi się założyć nasz Związek.

- Założenie Związku „Polonia” poprzedziła Pani wizyta w Polsce...

- Zostałam zaproszona do Tarnowa w związku z moją monografią habilitacyjną pt. „Polsko-gruzińskie kontakty literackie w XIX-XX stuleciach”. Uczestnicy spotkania w Tarnowie rozmawiali o kaukaskich Polakach. I wtedy postanowiłam powiedzieć coś o naszych kaukaskich Polakach, wykształconych potomkach zesłańców, którzy stworzyli sojusz duchowy z gruzińską elitą inteligentną. Odwiedziłam też Warszawę, na zaproszenie ówczesnego prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i marszałka Senatu RP prof. Andrzeja Stelmachowskiego. Rozmawialiśmy m.in. o potrzebie zorganizowania polskiego stowarzyszenia dla kaukaskich Polaków. To był rok 1994. I, jak ja to mówię, w ostatnim ataku romantyzmu, nie wiedząc, czym to grozi, założyłam ten Związek.

- Zaczęliście się Państwo organizować...

charytatywną, która była odpowiednią na wielkie potrzeby.

Szczególnie ciężko żyło się naszym emerytom. Za pierwszą np. swoją emeryturę moja mama mogła kupić zaledwie półtora jajka. To były żadne emerytury! Sprawa tych emerytur trafiła szybko do mediów. I drugi przykład. Przez 3 lata u mnie w domu działał „partyzancki” gabinet medyczny, a nasza lekarka wydawała lekarstwa, ponieważ cały system medyczny był w całkowitej ruinie. I gabinet ten, choć nie tak intensywnie jak wtedy, działa nadal. Nasza lekarka, pani Larysa Metreweli lekarz radiolog, która też miała babcie Polkę, przeprowadzała rocznie około tysiąc konsultacji wśród naszych członków. Nadal są ludzie, szczególnie emeryci, będący w potrzebie, którym pomagamy. Ale już tego entuzjazmu niestety nie mamy. Pozostają prawie wyłącznie obowiązki.

- Jak udało się Pani Profesor połączyć pracę naukową i kulturalną z działalnością polonijną?

- Jako profesor udało mi się stworzyć grono, krąg osób Polaków z pochodzenia, pół Polaków oraz miłośników Polski. I dlatego wszystkie te nasze przedsięwzięcia mają już dzisiaj charakter ponad polonijny. To są wydarzenia w mieście i wydarzenia na całą Gruzję. Są liczne Polonie w innych krajach, które nie działają na taką skalę jak nasza.

go w Gruzji – malarzy starych i teraźniejszych pochodzących z polskich rodzin. I mnóstwo koncertów polsko-gruzińskiej muzyki. Nie wiem dokładnie ile. I są to koncerty na naprawdę dużą skalę. Organizujemy je w np. w konserwatorium (ostatnio w Związku Kompozytorów Gruzji, bo babcia prezesa tego Związku Giorgi Szawerzaszwilego jest polską hrabiną Jurkowską, a on jest naszym członkiem). Nikt nam nigdy nie odmawiał uczestnictwa w koncercie.

-Związek Wasz prowadzi też, od 16 lat, kursy językowe...

-Mamy 5 grup, które prowadzi nauczycielka z Polski (z ORPEGu) – pani Beata Karaś. Organizujemy ponadto różne wycieczki, uczestniczymy w różnych przedsięwzięciach czy imprezach gruzińskich – takich jak np. Dzień Tbilisi. Pracuję też w różnych komisjach mniejszości narodowych. Ostatnio, razem z Radą Miejską, udało się nam nadać imię Aleksandra Szymkiewicza – polskiego architekta (syna adwokata, polskiego szlachcica Polikarpa Szymkiewicza z Adelajdy pochodzącej z rodziny o niemiecko-szwedzkich korzeniach, absolwenta architektury w petersburskiej ASP – od 1885 w Tbilisi, gdzie otrzymał posadę sekretarza gubernialnego, a następnie architekta miejskiego) jednej z ulic naszego miasta. Korzystając z okazji naszej rozmowy, nie

mogę nie wspomnieć o problemach związanych z funkcjonowaniem naszego biura związkowego. W tym roku nie otrzymaliśmy jeszcze środków finansowych z kraju na jego utrzymanie. I ja je utrzymuję. A likwidacja Związku przyniosłaby nam

więcej negatywnych skutków, niż niewielkie koszty finansowego wsparcia z kraju na jego działalność. I nie wyobrażam sobie, kiedy o tym dowiedzą się w gruzińskim Parlamencie, radzie miejskiej czy na uniwersytecie. Oni tego nie rozumieją, że biuro związkowe zostało zlikwidowane tylko dlatego, że nie mamy na czynsz. Nie mogę też o tym powiedzieć nauczycielce, która tu we wrześniu rozpocznie zajęcia, aby uczyła nasze dzieci na ulicy. Dlatego biuro na razie jeszcze utrzymuję.

-W Pani niedawno wydanej książce pt. „Polska spuścizna w Gruzji” jest rozdział poświęcony wszystkim najważniejszym

polskim miejscom - czyli gruzińskim Polonikom.

- W Tbilisi są m.in. ulice Kaczyńskiego, Piłsudskiego, Mickiewicza no i od niedawna także i Szymkiewicza.

- A jak wyglądają przygotowania do przyszłorocznego jubileuszu 30-lecia Waszego Związku?

- Chcemy je rozpocząć międzynarodową konferencją. Mam nadzieję, że uda się ją zorganizować na naszym uniwersytecie. Chciałabym, ale na to też nie mamy środków, nakręcić film i oczywiście zorganizować koncert. My zawsze mamy takie spotkanie i wieczór podczas naszych jubileuszów w Bibliotece Narodowej. Biblioteka Narodowa też jest związana z Polakami. Dlatego, że w 1846 roku rosyjski namiestnik imperatorski na Kaukazie założył bibliotekę razem z hrabią Wojciechem Potockim.

- I jeszcze zapytam o Pani Profesor osiągnięcia naukowe...

- Jestem profesorem zwanym na Wydziale Nauk Humanistycznych Państwowego Uniwersytetu w Tbilisi im. Iw. Dżawachiszwili (Instytut Sławiastyki, kierunek: katedra literatur słowiańskich, kierownik Centrum Polonistyki). Znajomość języka polskiego wyniosłam z domu od babci Marii Zawady, potomkini powstańca styczniowego. Moja babcia nigdy nie była w kraju, ale przekazała nam miłość do Polski.

Jestem autorką kilku monografii: „Polsko-gruzińskie kontakty literackie w XIX-XX stuleciach” (Tbilisi, 1991 r., w języku rosyjskim) oraz „Losy Polaków na Kaukazie. Część I. „Tbiliska grupa poetów zesłańców” w języku polskim (we współautorstwie z prof. Danutą Ossowską z Olsztyna). (Tbilisi, 2007 r.). Następnie w roku 2015, ze wsparciem finansowym Ambasady RP w Gruzji, opublikowałam uzupełnioną wersję tej monografii, rok później ukazała się wersja rosyjska tej książki. Następnie w roku 2018 ukazał się jej przekład na język gruziński. Książka miała szeroki rozgłos w kręgach naukowych i literackich Gruzji i Polski. W 2016 roku ukazał się tom prac naukowych „Polski Kaukaz. Historia i perspektywy kontaktów polsko-gruzińskich”. W roku 2017 został wydany II tom „Polski Kaukaz. Historia i perspektywy kontaktów polsko-gruzińskich”. W 2022 roku tom naukowy „Polska – Gruzja. Dialog przez stulecia” oraz ostatnio książka pt. „Polska spuścizna w Gruzji”.

-Dziękuję za rozmowę i już dziś składam najlepsze życzenia jubileuszowe Pani Prezes oraz wszystkim członkom Związku Kulturalno-Oświatowego „Polonia”.

Leszek WĄTRÓBSKI



Członkowie gruzińskiej Polonii przed siedzibą Związku w Tbilisi (fot. FB Związku „Polonia”)

- ... zbierać wszędzie adresy Polaków. Szukaliśmy ich nawet w książce telefonicznej, w kościele, wśród znajomych. I zaczęliśmy w moim domu, razem z naszą sekretarką, rejestrację. W listopadzie zorganizowałam na Państwowym Uniwersytecie im. Iw. Dżawachiszwili, gdzie nadal pracuję jako profesor, pierwsze zebranie. Było ono naszą wewnętrzną potrzebą. Po raz bowiem pierwszy Polacy, po rozpadzie ZSRR, mogli przyznać się do swojej polskości.

Spotkań w podobnej atmosferze więcej już nigdy nie było. I chociaż był to Związek Kulturalno-Oświatowy to naszą pierwszą działalnością była praca

O naszej działalności świadczą m.in. ilość zorganizowanych konferencji o wielkich Polakach, o polsko-gruzińskich kontaktach – w tym kilka międzynarodowych oraz mnóstwo tomów konferencyjnych – takich jak np. „200 lat Polaków na Kaukazie” (2000r.), „Etiudy na pograniczu kultur” (2005), „Romantyzm i współczesność. Kontakty polsko-gruzińskie: historia i perspektywy” (2010) oraz sesje: „K.I. Gałczyński wczoraj i dziś” (2005), „Polski Kaukaz. Kontakty polsko-gruzińskie” (2015), „Polska – Gruzja. Dialog przez stulecia” (2022 r.). I wreszcie naukowcy z Polski i Gruzji czy kilkanaście wystaw malarstwa polskie-

Z Kraju

Opieka starszych jako element kultury

Ludzie młodzi nie zawsze rozumieją osób starszych, ponieważ odbierają dziadków przeważnie wizualnie, zwracając uwagę na ich oczywistą chorobliwość, częściową albo całkowitą niepełnosprawność: powolne ruchy, słaby wzrok i słuch, instrumenty pomocnicze – sztuczne zęby, kule, wózki in.

Tak, naprawdę, w wieku podeszłym człowiek doznaje wielu chorób, nierzadko męczą go bóle, częściej zwraca się do lekarzy, więcej czasu potrzebuje na odpoczynek i higienę osobistą, ma więcej zastrzeżeń dotyczących pokarmów.

Natomiast wielką przewagą osób starszych jest nie forma, a treść: bogate doświadczenie życiowe, wolność od obowiązków zawodowych, możliwość spędzenia czasu z rodziną i wnukami, dostęp do zniżek i specjalnych ofert, możliwość podróżowania, umiejętność zachowania się w rozmaitych sytuacjach życiowych, mniej stresu i większe zadowolenie z życia.

Ale, co jest najważniejsze – człowiek starszego wieku, któremu się udało zachować jasność myślenia, otrzymuje możliwość realizacji swoich planów, zdolności i umiejętności twórczych. Właśnie na realizację tych umiejętności twórczych jest skierowana działalność olbrzymiej ilości Miejskich Ośrodków Pomocy Społecznej (MOPS) w całej Polsce.

Na przykład, statutowa działalność MOPS w Pułtusk jest prowadzona w kilku kierunkach: na opiekę dzieci przez funkcjonowanie placówki wsparcia dziennego – Świetlicy „Słonecznikowa Brać”, Klubu Integracji Społecznej i Samopomocy dla przeciwdziałania zjawisku wykluczenia społecznego, zwłaszcza bezrobocia, reintegrację społeczną i zawodową oraz na funkcjonowanie Dziennego Domu „Senior +”.

W regulaminie organizacyjnym Domu „Senior +” zaznaczono, że to jest placówka wsparcia dziennego dla 30 osób powyżej

Stosunek do seniorów – osób w starszym wieku – w Polsce jest dobrze znany i wyraża się nie tylko w tradycji ogólnie przyjętego, niepodważalnego i niekwestionowanego szacunku, a przede wszystkim – w działalności odpowiednich struktur organizacyjnych.

60 roku życia, nieaktywnych zawodowo, czynna od poniedziałku do piątku w godzinach od 7 do 15. Dom jest współfinansowany ze środków Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej w ramach Wieloletniego Programu „Senior +” na lata 2021-2025 i jest niezwykle ważnym miejscem dla Seniorów z gminy Pułtusk.

Ciekawie, że jednym z warunków przyjęcia do Domu jest podpisana przez seniora Deklaracja o udziale w zajęciach, organizowanych dla podopiecznych.

No i słusznie, ponieważ celem Domu „Senior +” jest wszechstronne uaktywnianie uczestników, umożliwiając im samodzielne funkcjonowanie w społeczeństwie oraz profilaktyka terapeutyczna, zapewniająca utrzymanie aktualnego stanu zdrowia i zwiększenie aktywności społecznej, z uwzględnieniem indywidualnych potrzeb, możliwości i zainteresowań seniorów.

Pobyt w Dziennym Domu „Senior+” zaspokaja nie tylko bytowe, ale również emocjonalne potrzeby Seniorów. W placówce przebywają uczestnicy w podobnym wiekowo towarzystwie, nawiązują znajomości i przyjaźnie, razem wyjeżdżają na wycieczki, wspólnie obchodzą święta i uroczystości, a także realizują swoje pasje.

Nie zostaje ignorowane bogate życiowe doświadczenie seniorów. Spotkania z młodymi, udział w wolontariacie w wspólnych zajęciach, imprezach i relacjach stwarza warunki dla wymiany zdań, pożytecznej dla obu stron.

Spotkania międzypokoleniowe pokazują dzieciom, uczniom, młodzieży, że osoba starsza może być przyjacielem, nauczycielem czy doradcą. Spotkania,



Celem Domu „Senior +” jest wszechstronne uaktywnianie uczestników



Kierowniczka Domu „Senior +” pani Beata Kowalska i autor Eugeniusz Gołybard

mimo różnic dzielących obie grupy pokoleniowe, dają sobie poczucie partnerstwa, ułatwiają nawiązanie dialogu i wzajemne zrozumienie, aktywizują osoby starsze, zwiększają szacunek między pokoleniami.

Jak opowiedziała Dyrektor MOPS w Pułtusk pani Beata Gemza, pomysł o stworzeniu DD „Senior +” narodził się w głowach ówczesnego burmistrza

Krzysztofa Nuskiewiczza oraz jego wice Róży Krasuckiej i został realizowany w grudniu 2015 roku, akurat w okresie Świąteczno-Noworocznym.

Kierowniczka Domu pani Beata Kowalska otworzyła przed nami wszystkie drzwi, przeprowadziła nas po wszystkich pomieszczeniach, dała możliwość zrobić zdjęcia, zobaczyć i usłyszeć swoich podopiecznych podczas zajęcia z muzyki i śpiewu. Stały służbowy personel Domu składa się z 6 osób, a dla przeprowadzenia zajęć zapraszają odpowiednich fachowców.

Pani Jadwiga, podobno najstarsza wśród pacjentów (ich tu nazywają uczestnikami), nie uczestniczyła w wokalistyce, natomiast wyjawiała radosne zainteresowanie do nas. Na moje pytanie zwrócone do uczestników – „Jak Państwu tu się układa, jak się czujecie?” – odpowiedziała z wesołym uśmiechem i oczywistym zadowoleniem: „Jak w przedszkolu!”.

I naprawdę, bardzo dorośli uczestnicy tego osobliwego przedsięwzięcia przebywają w okolicznościach przypominających warunki przedszkola – w doskonałej psychologicznej atmosferze, pod opieką mądrych organizatorów ich samodzielnego bycia w towarzystwie sympatyków.

Do budynku jest podjazd dla osób niepełnosprawnych, wejścia do pomieszczeń nie mają progów, a zainstalowany dźwig platformowy umożliwia przemieszczanie się Seniorów na piętro. Na podwórku Domu znajduje się ogród przeznaczony do wypoczynku Seniorów na świeżym powietrzu, wyposażony w akcesoria ogrodnicze. Latem w ogrodzie roztawiają przeciw-słoneczny namiot.

Codzienną myślą przewodnią w organizacji działalności placówki jest rytm jej funkcjonowania, dostosowany do roboczego rytmu państwa. Przybycie uczestników do Domu „Senior +” o siódmej rano w dni robocze, 8-godzinne obcowanie, zajęcia ciekawymi i korzystnymi sprawami, a potem powrót do swoich domów i mieszkań, kształtuje w świadomości uczestników odczucie praktycznego udziału w życiu państwa, społeczeństwa, miejscowej społeczności.

Funkcjonowanie we wspólnym roboczym rytmie z całym społeczeństwem jest podstawowym warunkiem zdrowia osób starszych, przede wszystkim – ich stanu psycho-fizjologicznego oraz świadomości ich ważnej roli w życiu państwa. A stąd i realny pozytywny wpływ na przedłużenie trwałości życia osób starszych.

Dzienny Dom „Senior +” w Pułtusk – to tylko jeden z setek przykładów działalności Ośrodków Pomocy Społecznej w całej Polsce. Opieka starszych i szczególnie szacunek do nich już mocno utrwaliły się w polskim społeczeństwie, jako niezbędne elementy kultury narodowej.

Eugeniusz GOLYBARD

Pupile w polskich domach

Z opublikowanego raportu TNS Polska „Zwierzęta w polskich domach” wynika, że 48 proc. Polaków posiada zwierzę domowe. Badania przeprowadzono na grupie 1 tys. Polaków powyżej 15 roku życia.



Wodwiecznym sporze pies kontra kot w Polsce wygrywa ten pierwszy – czytamy w przesłanym PAP sondażu. Psa posiada 83 proc. spośród tych Polaków, którzy mają w domu zwierzęta. Mniej niż połowa z nich – 44 proc. – opiekuje

się kotem. Dużo mniejszą popularnością cieszą się inne gatunki zwierząt. Ptaki posiada 4 proc. ankietowanych, gryznie takie jak: myszy, szczury, chomiki – 3 proc., a gady 1 proc.

Zwierzęta domowe można spotkać przede wszystkim

Co drugi Polak ma zwierzaka

na wsi. Psa posiada aż 92 proc. mieszkańców wsi, w stosunku do 60 proc. mieszkańców miast liczących 100-500 tys. mieszkańców.

Ponad połowa mieszkających na wsi – 52 proc. – zadeklarowało również, że ma w domu kota, w porównaniu do 28 proc. osób zamieszkałych w miastach 20-100 tysięcy mieszkańców.

Z badania wynika, że zwierzę jest częściej towarzyszem osób

najmłodszych; osoby, które nie pracują częściej mają w domu zwierzę niż osoby pracujące.

Zdecydowana większość Polaków zgadza się, że pies jest najlepszym przyjacielem człowieka. Taką odpowiedź wskazało 87 proc. ankietowanych. 10 proc. było przeciwnego zdania.

91 proc. ankietowanych stwierdziło, że opieka nad zwierzęciem jest dużą odpowiedzialnością, 8 proc. stwierdziło

odwrotnie. 80 proc. oceniło, że dzieci powinny wychowywać się wśród zwierząt, 13 proc. było przeciwnego zdania.

Pies jako przyjaciel człowieka cieszy się większym uznaniem na wsi (90 proc., w stosunku do 79 proc. mieszkańców dużych miast). Z odpowiedzialności, jaka ciąży na posiadaczu pupila, częściej zdają sobie sprawę osoby, które zamieszkują duże miasta. ■

RYSOWNICY POLSCY



MYŚLI WIELKICH

• Wojna jest zbyt poważną sprawą, by można ją pozostawić wojskowemu.

Georges CLEMENCEAU

• Dziecko może nauczyć dorosłych trzech rzeczy: cieszyć się bez powodu, być ciągle czymś zajęтым i domagać się ze wszystkich sił, tego czego się pragnie.

Paulo COELHO

• Naprzód spojrzysz, z kim jesz i pijesz, a dopiero potem, co jesz i pijesz.

EPIKUR

• Egzaminy napełniają lękiem każdego, nawet dobrze przygotowanego, ponieważ najgłupszy może zapytać o więcej, niż najmądrzejszy jest w stanie odpowiedzieć.

Charles Caleb COLTON

OSOBLIWOŚCI MUZYCZNE

■ 19-letni Lachlan Connors z Kolorado podczas lekcji wychowania fizycznego w szkole doznał urazu głowy. Po tym wypadku okazało się, że potrafi świetnie grać na gitarze, pianinie, dudach, mandolinie i akordeonie. Nigdy wcześniej nie grał na tych instrumentach.

■ Niedawno pewien młody Norweg uciekł przed watahą wilków dzięki temu, że puścił na swoim telefonie utwór metalowego zespołu Megadeth. Dzikie zwierzęta tak się wystraszyły odgłosów z telefonu, że uciekły.

■ W czasie występów na Florydzie Beatlesi odmówili rozpoczęcia koncertu, kiedy zauważyli, że na widowni obowiązuje segregacja rasowa. Zespół zaczął grać dopiero kiedy tłum się wymieszał.

RADY SPOD LADY

Jak sprawdzić czy ryba jest świeża?

Kupując ryby w bardzo prosty sposób można sprawdzić czy jest świeża. Świeża ryba ma wypukłe oczy i przezroczystą rogówkę oraz różowe skrzela. Świeżość ryby można też sprawdzić wsadzając ją do garnka z wodą. Świeża ryba idzie na dno, nieświeża pływa.



- Panie doktorze, proszę natychmiast przyjechać - moja żona ma ostry atak wyrostka robaczkowego!
- Spokojnie, panie Kowalski. Dwa lata temu osobiście wyciąłem pańskiej żonie wyrostek. Czy słyszał pan kiedyś, aby człowiekowi po raz drugi pojawił się wyrostek?
- A czy pan słyszał doktorze, że u człowieka może pojawić się druga żona?

- Baco, pokażecie nam Giewont? - pytają turyści.

- Jo. Widzita tom pirwszom górke?

- Tak.

- To nie je Giewont.

A widzita tom drugom górke?

- Tak.

- To tyz nie je Giewont.

A widzita tom trzeciom górke?

- Nie.

- To je Giewont...

- Jasiu, znasz liczby?

- Znam, tato mnie nauczył.

- To powiedz, co jest po sześciu?

- Siedem.

- Świetnie, a po siedmiu?

- Osiem.

- Brawo, nieźle Cię tato nauczył, a po dziesięciu?

- Walet.

W czasie rozprawy rozwodowej sędzia zwraca się do męża:

- A więc zawsze wieczorami, kiedy wracał pan do domu, zastawał pan w szafie ukrytego jakiegoś mężczyznę?

- Tak jest.

- I to było powodem nieporozumień?

- Tak, bo nigdy nie miałem gdzie powiesić ubrania.

Żona do męża:

- Czy naprawdę musiałeś znowu wypić całą butelkę wódki?

- Kochanie, tym razem zostałem zmuszony.

- Przez kogo?

- Przez przypadek.

Zgubiłem nakrętkę od butelki.

CZY WIESZ, ŻE:

- W średniowieczu tradycyjną pokutą za rozmawianie w kościele było 10 dni postu o samym chlebie i wodzie.
- Mężczyźni sześć razy częściej są rażeni piorunem niż kobiety.
- Szczury reprodukują się tak szybko, że para po 18 miesiącach może mieć milion potomków.
- Restauracji w Nowym Jorku jest tak wiele, że wystarczy, by każdego wieczoru przez 54 lata jeść kolację w innej.
- Psy i koty mają dominującą łapę. Samce zwykle są lewołapne, a samice – prawo.

Co komu do tego, skoro i tak mniejsza o to... czyli - O JĘZYKU

♦ W dużym przybliżeniu przeciętny Polak używa w wypowiedziach nie więcej niż kilkanaście tysięcy słów, natomiast rozumie, ale nie używa – ok. 30 tysięcy słów. Wyjątkami są osoby, które mogą biernie znać nawet 100 tysięcy słów. Jednak badania filologów z Uniwersytetu w Białymstoku wykazują, że wystarczy znajomość 1200 najczęściej używanych słów w języku polskim, by móc zacząć się nim posługiwać.

♦ Zygmunt III władał biegle polskim, szwedzkim, włoskim, niemieckim i łaciną.

♦ Adam Mickiewicz był poliglotą, potrafił improwizować w Rosji po francusku.

♦ Na świecie istnieją państwa, w których funkcjonuje równorzędnie kilka lub kilkanaście języków urzędowych, jak np. Republika Południowej Afryki (50 mln mieszkańców, 11 języków oficjalnych: afrikaans, angielski, xhosa, ndebele, pedi, soto, suazi, tswana, venda, zulu).

NAJ... NAJ... NAJ...

Najdłuższy wiadukt kolejowy w Polsce znajduje się w Bolesławcu - mieście położonym na Dolnym Śląsku. Pociągi jadą po nim aż przez prawie pół kilometra. Wiadukt ten powstał w roku 1844 roku w zaledwie 26 miesięcy i do dziś robi ogromne wrażenie. W czasie wojny miał wiele szczęścia – niemal nie ucierpiał w wyniku walk i wciąż wygląda znakomicie.

